

NR 1 2013/2014

LISTOPAD/GRUDZIEŃ 2013R.
Pismo gimnazjalistów
i licealistów
ZSOMS w Białymstoku

ul. M. Konopnickiej 3
15-215 Białystok

www.zsoms.pl
redgim@o2.pl

WYINDYWIDUALIZOWANI



Rys. S. Łowicka

W numerze:

Otrzęsiny klas pierwszych

A ponadto:

Wycieczka do Warszawy

Sposób na życie – Szkoła pod żaglami

Maraton Pisania Listów Amnesty International



AMNESTY
INTERNATIONAL

Wydarzyło się...

W numerze:	
Wydarzyło się...	2
Wycieczka do Warszawy	3
Otrzęsiny klas pierwszych	4
Moim zdaniem... Żyj i pozwól żyć innym	5
Maraton Pisania Listów	5
Sposób na życie Szkoła pod żaglami	6-7
Dziadek, a młodszy duchem niż niejeden dwudziestolatek...	8
Sport w naszej szkole	9
Twórczo Vugius	10
Recenzje Eragon Cel snajpera	11
Recenzje Chce się żyć	12



Otrzymaliśmy prestiżowy tytuł „Szkoły Odkrywców Talentów”

Nasza szkoła znalazła się w gronie elitarnych placówek w nagrodę za wkład w rozwój talentów artystycznych, naukowych, sportowych oraz działalność wolontariatu.

Tydzień Języków Obcych – Enter Your Future

Jak co roku, gościliśmy w naszej szkole studentów, tym razem z Chin i Armenii. Warsztaty były okazją do poznania kultury i tradycji rodzimych krajów studentów i oczywiście świetną okazją do podszlifowania języka angielskiego.



Paintball

W połowie października, w pewne niezbyt słoneczne popołudnie klasa 2GC miała przyjemność wybrać się na Paintball. Nieobeznanych w temacie informuję, że Paintball jest formą „adrenalinowej rozrywki” polegającej na imitacji wojny, oddawaniu do siebie strzałów ze specjalnie do tego celu stworzonych pistoletów. Zabawa odbywa się na dużym polu,



na przykład w lesie. Pomimo początkowych wahań, udział wzięły nawet dziewczyny. Zabawę zakończyliśmy zmęczeni, aczkolwiek szczęśliwi. Nie obeszło się bez ogniska. Większość siniaków już się zagoiła, a ubrania znowu wyglądają "ludzko", a nie jak z frontu, więc nie możemy się doczekać kolejnego wyjścia.



Krzysztof Kurlenda, kl. IIGC

Wydarzyło się...

Wycieczka do Warszawy

22 listopada gimnazjaliści uczestniczący w zajęciach projektu „Szkoła Mistrzów – odkrywam - rozwijam się - tworzę” pojechali na wycieczkę do Warszawy. W planie było zwiedzanie Centrum Nauki „Kopernik” i pokaz w Planetarium. Oto niektóre opinie uczestników:



„Było bardzo fajnie i przyjemnie. Ilość eksponatów ogromna, więc było co oglądać. Gdybym mógł, chętnie pojechałbym tam jeszcze raz.” Adam, kl. II GC

„Te emocje, te zwroty akcji. Centrum Kopernika i Planetarium było ciekawe, ale najlepszy był autokar.”

Dominik, kl. I GB

„Wycieczka do Warszawy była bardzo ciekawa. Moim skromnym zdaniem lepiej było śpiewać w autokarze, choć Centrum Nauki Kopernik też nas ciekawie zaskoczyło.”

Maciek, kl. III GC

„Najbardziej podobał mi się pokaz w planetarium. Wizyta w Koperniku też była fajna. Zabawa z dziećmi z windy była świetna. Pozdrawiam 6-letniego Szymona. PS. Obiad był dobry...”

Julia, kl. I GB

„Wycieczka była fajna, w pewnych momentach śmieszna. Bardzo mi się podobała, mam nadzieję, że to nie jest ostatnia wycieczka.”

Patrycja, kl. I GB

„Było fajnie! Było fikuśnie!”

Daniel, kl. III GC

„Na wycieczce było fajnie, świetnie się bawiłam, a co najważniejsze, nasza klasa się zintegrowała. Miło spędziłam czas i cieszę się, że pojechałam”

Ola, kl. I GB

„Było bardzo fajnie, było dużo różnych atrakcji. Wszyscy dobrze się bawili, w planetarium widzieliśmy planety, niebo (Kosmos). Każdy znalazł coś, czym się zainteresował.”

Wiktoria, kl. I GB

„Bardzo podobała mi się symulacja jazdy po pijanemu. Podobało mi się też trzęsienie ziemi.”

Krzysztof, kl. I GB

„Wycieczka do Centrum Nauki Kopernik należy do najbardziej udanych. Podczas pobytu dowiedziałem się wielu ciekawostek w dziedzinach biologii, fizyki, chemii oraz uzupełniłem wiedzę na temat nowinek technologicznych. Miejsce to jest rajem dla pasjonatów dziedzin ścisłych.”

Rafał, kl. II GC

„Wycieczka była rewelacyjna. Obiad był dobry. Kompot... wydawało mi się, że kompot był zgnity:(Chcę jeszcze raz!”

Patrycja, kl. I GB

„Było super! Świetnie się bawiłem, W Centrum Nauki Kopernik najbardziej mi się podobał pokój strachu.”

Kamil, kl. II GC



WYDARZYŁO SIĘ...

Otrzęsiny klas pierwszych



My, uczniowie klasy I gimnazjum, ślubujemy...”.

Zgodnie z wieloletnią tradycją uczniowie klas I gimnazjum zostali rytualnie włączeni przez Pana Dyrektora do grona pełnoprawnych uczniów Publicznego Gimnazjum nr 8 w Białymstoku. Przygotowujący ceremonię uczniowie klas III gimnazjum wysoko postawili poprzeczkę, w końcu nie każdy może stać się uznanym przez ogół członkiem społeczności naszej szkoły! Młodzi adepci dostali się do tego szacownego grona na skrzydłach magii i wyobraźni, gdyż przewodnikiem na trudnej ścieżce inicjacji byli czarodzieje z Hogwarty. Czegóż tam nie było! Pokaz fantastycznej mody, samodzielnie wykonane miotły w roli kija do hokeja, a nawet tworzenie magicznych zaklęć! (Ciekawe, czy działają?)



Dla erudytów – test ze znajomości przygód Harry’ego Pottera, dla wielbicieli aktywności ruchowej – gra „Ziemia – ląd”, dla szybkościowców – gra w „Historyczne krzesła”, dla uczniów z zacięciem detektywistycznym – poszukiwanie kamienia filozoficznego. Ileż kolan potłuczonych i zmarszczek na czole od myślenia pozostało po tym dniu? Nie wiadomo.



Jednak niewątpliwie dla wielu pierwszoklasistów wydarzenia związane z tzw. otrzęsinami będą okazją do miłych wspomnień. W rywalizacji dwóch klas pierwszych zwycięstwo przypadło uczniom klasy IGB – gratulacje, ale zaważył na tym tylko 1 punkt! Niestety, nie będzie rewanżu... Dziękujemy wszystkim za dobrą zabawę, życzymy pierwszoklasistom spędzenia udanych lat w naszej szkole.

Samorząd Uczniowski

MOIM ZDANIEM...

Żyj i pozwól żyć innym

Co w ogóle znaczy być sobą i czy warto? Bycie sobą to naturalność, swój styl, gust, a to jest najlepsza rzecz, jaka może nam się przytrafić. Człowiek nie musi nic udawać, wymyślać. W każdej sytuacji może zachować się tak jak chce, i to jest właśnie najwspanialsze. Nie pozwólmy, aby nasza osobowość, oryginalność zginęła w tłumie. Chcemy być lubiani w towarzystwie, wśród rówieśników i wtedy robimy wszystko, by przypodobać się reszcie. Zupełnie niepotrzebnie.

Modne ubrania, dobry telefon - po tym dziś ocenia się kogoś, a czy powinno tak być?

Bywa, że sobą jesteśmy tylko w samotności, gdy nikt nie patrzy lub podczas rozmów w cztery oczy. Dopiero wtedy pokazujemy siebie i własny świat, prawdziwe oblicze, swoje "ja".

Dlaczego? Bo się może wstydzić, bo boimy się, że znajomi nie zaakceptują nas takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości. Upodobniamy się wtedy do tłumu podobnych nam nastolatków. Tylko po co? Mamy jedno życie, wbrew pozorom krótkie i nie ma w nim ani miejsca, ani czasu na udawanie kogoś innego. "Oni tacy są, ja też muszę" – to nieuzasadnione przekonanie. Nie warto zaprzedać swoich wartości dla poklasku nie zawsze życzliwych nam osób. Ujmując rzecz prościej - jest to nawet strasznie męczące. Czy istnieje lekarstwo na te katusze? Tak, ale tylko jedno – swoją oryginalność przekuć w sukces. Nawet jeśli komuś nie podoba nasz styl,

muzyka, zainteresowania. Nie przejmujemy się tym, bo prawdziwi przyjaciele i osoby, na których powinno nam zależeć, zaakceptują nas i rozumieją, będą wspierać w spełnianiu marzeń. A tylko o takich przyjaciół warto walczyć. Oryginalność to nie jest nic złego, wręcz przeciwnie, starajmy się być różni od tych, którzy w pogoni za modą już się pogubili. Nie zapomnijmy o tym, że receptę można zrealizować tylko wtedy gdy, pozwolimy również innym być sobą, tzn. nie będziemy ich jak to mówimy "cisnąć", "jechać" za swoją wyjątkowość. Powinniśmy być tolerancyjni dla każdego, bo każdy z nas wie, że jest inny na swój sposób i ma swoją wartość.

Pozostawiam Was z tą refleksją i słowami Grubsona:

"Jak w tym bałaganie być sobą od początku,
Gdzie liczy się opakowanie, a nie to,
co jest w środku.
Jest parę opcji, by dokonać tego,
trzeba się uwolnić od nich
i od własnego ego.
Pooozwól mi, na zawsze w pełni sobą być,
po mojemu żyć!
Pooozwól, że.. sobą na zawsze zostanę,
Poomóż sobie i bądź tym,
kim naprawdę jesteś, nie od dziś."

Kamila Grześ, kl. III GB

MARATON PISANIA LISTÓW

W dniach 14-15 grudnia, w około 200 miejscach w całej Polsce, odbędzie się XIV Maraton Pisania Listów Amnesty International.

W czasie Maratonu pisane są ręcznie listy w obronie kilkunastu konkretnych osób lub grup osób, których prawa zostały złamane. List może napisać każda osoba, która chce wyrazić swój indywidualny sprzeciw wobec łamania praw człowieka.

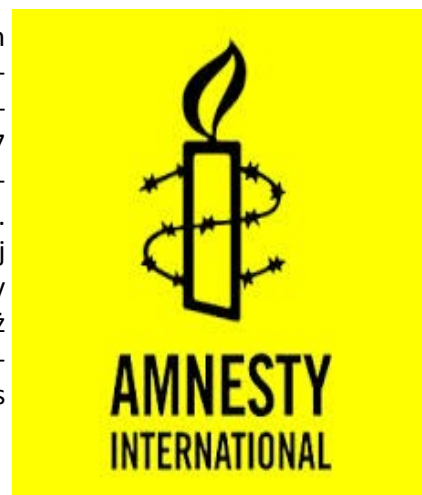
Co roku dzięki Maratonowi Pisania Listów udaje się realnie wpłynąć na poprawę sytuacji kilku bądź kilkunastu osób, których prawa człowieka zostały złamane. Nasze listy solidarności okazują się często ostatnią nadzieją dla prześladowanych i więzionych.

Na wspólne pisanie spotykamy się zawsze w weekend najbliższy 10 grudnia. Data ta jest rocznicą uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka - najważniejszego dokumentu sankcjonującego prawa podstawowe.

Z roku na rok coraz więcej osób angażuje się w akcję Maratonu Pisania Listów.

W ubiegłym roku, w całej Polsce, wspólnie napisaliśmy 182 197 listów, które pomogły wielu osobom.

W naszej szkole napisaliśmy ich 2 804. Pomóż nam pobić ten rekord i dołącz do nas także w tym roku!



Zapraszamy na Maraton Pisania Listów w naszej szkole w piątek 13 grudnia w godz. 10.00-18.00 i w sobotę 14 grudnia w godz. 10.00-13.00.

Twój list ma znaczenie!

SPOSÓB NA ŻYCIE

Szkoła pod żaglami

Wspomnienia Andrzeja Rydzewskiego, uczestnika rejsu żaglowcem „Pogoria”

Tegoroczna "Szkoła pod Żaglami" rozpoczęła się w Gdańsku, gdzie kapitan Baranowski rozkazał rzucić cumy. Nareszcie nadeszła upragniona chwila, dla której 16 Polaków i 16 Rosjan porzuciło ląd i ruszyło w morze. Wśród nich byłem ja. Gdy tylko ruszyliśmy, rozpoczęły się lekcje. Gdy wypłynęliśmy za Hel, pojawiły się



problemy z utrzymaniem zawartości żołądka, ale lekcje dalej były prowadzone aż do obiadu. W nocy mieliśmy wachtę, co oznacza, że pilnowaliśmy, aby Pogoria nie splenęła z kursu. O 4 skończyliśmy wachtę i spróbowaliśmy się zdrzemnąć, ale przechyły rzędu 25



stopni nie dawały spać. O 7 pobudka i poranne ćwiczenia na pełnym morzu. Tak wyglądał Bałtyk, następne było Morze Północne, które okazało się zbawieniem. Było gładkie i Pogoria szła lekko aż do samego Cherbourga. Po założeniu cum zaczęliśmy



dziobie. Następnie dopłynęliśmy do Vigo, gdzie rozkoszowaliśmy się smakiem ostryg. Dostłownie 3 dni później stanęliśmy w Setubalu. Pojechaliśmy stamtąd do Lizbony, którą zwiedziliśmy niemalże całą, lecz czas



stopni nie dawały spać. O 7 pobudka i poranne ćwiczenia na pełnym morzu. Tak wyglądał Bałtyk, następne było Morze Północne, które okazało się zbawieniem. Było gładkie i Pogoria szła lekko aż do samego Cherbourga. Po założeniu cum zaczęliśmy



SPOSÓB NA ŻYCIE

Szkoła pod żaglami



nam było odwotywać. Wtedy już znaliśmy każdą linię i ciężko pracowaliśmy dzień i noc przy żaglach. Tydzień później zawitaliśmy kolejno na Ibizę i Majorkę, lecz nam się spieszyło się do Tulonu, gdzie pokazaliśmy klasę, zajmując 3 miejsce w przeciągnięciu liny i 1 w wyścigach



piróg. Staliśmy tam 5 dni, po których ruszyliśmy w stronę La Spezii. Tam, zajmując 4 miejsce w regatach, zatrzymaliśmy się na 2 dni, po czym ruszyliśmy do Pompei. Następnie, zahaczając o port na południu Włoch, ruszyliśmy na Wulkano. Jest to mała wyspa



zajęta prawie całkowicie przez wulkan, na który się wspięliśmy. Potem ruszyliśmy do miasta na klifie, skąd odplynęliśmy w stronę Civitavecii, jednak sztorm dochodzący do 12 w skali Bouforta opóźnił nasz przyjazd. Tam zostało nam się jedynie pożegnać z Pogorią i ruszyć do rodzinnego kraju.

Andrzej Rydzewski, kl. III GC



Poniższy tekst otrzymał I nagrodę w ogólnopolskim konkursie „wiek bez barier” w maju 2013 r. Napisała go tegoroczna absolwentka, dziennikarka naszej gazetki, Kasia Mielko. Gratulujemy!!!

Dziadek, a młodszy duchem niż niejeden dwudziestolatek...

Starość... przez jednych jest pojmowana jako czas odpoczynku, oddania się swoim pasjom lub całkowitego poświęcenia wnukom. Według mnie to stereotyp, że ludzie po skończeniu sześćdziesiątki mówią „dość” aktywności i zasiadają w wygodnym fotelu przed telewizorem. Śledzą sportowe wyniki czy kolejne historie w tasiemcowatych serialach. Owszem, część społeczeństwa tak właśnie robi, wiem jednak, że nie wszyscy.

Mój dziadek, Sławomir Mielko, to człowiek naprawdę szalony i punktualny jak nikt inny. Pomimo tego, iż stuknęła mu już siedemdziesiątka, ani myśli o sędziwości swojego wieku i tym, że powinien się ograniczać. Zresztą jak sam twierdzi: „Słowo *nuda* nie występuje w moim słowniku” - co doskonale potwierdzają moje obserwacje. Można by wręcz powiedzieć, że jego terminarz jest bardziej wypełniony różnymi zadaniami niż u najmłodszych biznesmenów.

Od kiedy tylko pamiętam, dziadek zawsze jest zapracowany. Pokonuje przynajmniej raz w tygodniu trasę Białystok-Warszawa. Zajmuje się między innymi nadzorowaniem różnych budów mieszkań, domów, hal przemysłowych, handlem nieruchomością, nadzorem inwestycji czy też sporządzaniem projektów. Ciekawe jest to, że współpracuje z obcokrajowcami. Jak na razie byli to ludzie z Kanady, Łotwy, Ukrainy, Niemiec i ku mojej osobistej uciechu z Korei Południowej (interesuję się kulturą koreańską). Nie mam pojęcia, jak mu się udaje znaleźć wspólny język z przedstawicielami tych narodowości... To musi być zarazem fascynujące, jak i męczące. Ale poza sprawami służbowymi to właśnie pomaga mu się spełniać. Jest to dla niego sposób na normalne funkcjonowanie. On po prostu uwielbia być zajęty. Otóż pan Sławomir zawsze lubił mieć kontakt z resztą świata, co poniekąd po nim odziedziczyłam.

Kolejną cechą, jaką się odznacza mój kochany dziadziuś, jest odwieczna pasja do polskiego harcerstwa, no i kolejne stanowisko prezesa... tym razem jest to stowarzyszenie „Koła Przyjaciół Harcerstwa w 9 BDH w Białymstoku”. Myślę, że to jest naprawdę piękna sprawa. Od tylu lat pielęgnuje swoje zamiłowanie do biwakowania i silnych kontaktów z naturą. Ja tak nie potrafię...

To wszystko wydaje się naprawdę świetnie wyglądać, ale czasami wydaje mi się, patrząc na babcię i dziadka, że się od siebie oddalają. Dziadek przeżywa kolejną młodość, a babcia siedzi sama w domu. Ewentualnie poświęca czas na spotkania stowarzyszeń, z koleżankami lub wnukami. Być może babci i dziadkowi wcale nie przeszkadza to, że żyją własnymi sprawami, ale dla

mnie, ich najstarszej wnusi, czasami przykro na to patrzeć...

Pamiętam jak kiedyś, kiedy byłam mała i ubóstwiałam nocleg w ich mieszkanku, to właśnie dziadek Sławek opowiadał mi bajkę o „Smoku Wawelskim”. Mogłam tego słuchać i słuchać... nigdy mi się to nie znudziło. Za każdym razem coś tam dodawał, coś odejmował tak, że historia spod Wawelu nabierała nowych barw. Dodatkowo rytualnie gotował w garnuszku mleko z miodem i masłem, które działało na mnie jak eliksir na szybkie zasypianie. Nie przepadam jakoś szczególnie za tym smakiem, ale te - sporządzane przez osobę potrafiącą przypalić wodę - było czymś wyjątkowym.

Dziadek zawsze miał dla mnie czas. Dalej ma. Przywazyłam dziwną zależność, że im bardziej ja się starzeję, tym bardziej jego wiek się odmładza.

Moje przejmowanie się szkołą, przyszłością i drogą, jaką wybiorę, czasem mnie przerasta, a dziadziuś zawsze ma na to swoją rację: „Kasiu, co z tego, że mam tyle dyplomów i świadectw, jak i tak leżą sobie w szufladzie...” Mam przed sobą całe życie i wielką niewiadomą, ale to zdanie, które wciąż i wciąż powtarza dziadek naprawdę podtrzymuje mnie na duchu. To mniej przelanych też na marne, oraz zdecydowanie świeższe spojrzenie na świat.

Zawsze wiem, że on mi ufa, wie, że dam sobie radę. Wiara dziadka w moje decyzje i umiejętności, jest dla mnie najważniejsza na świecie. Czuję się cudownie, bo wiem, że co bym nie zrobiła, on będzie zawsze przy mnie. Cieszę się, mimo wszystko, że jest on dalej tą samą osobą, jaką był przed laty. Nie poddał się starości i przywilejom, jakie mu ona daje. Zachowuje swoją świeżość młodości i gna do przodu. Ba, nawet był w stanie nauczyć się obsługiwać komputer i ku mojemu zaskoczeniu Google Translator. Śmieszna i drobna rzecz, ale jestem z niego naprawdę dumna.

Kocham mojego dziadziusia. Jest dla mnie wyjątkową i niesamowitą postacią. To jeden z niewielu wzorców, jakie posiadam oraz autorytet, od którego podskubuję cenne wartości do budowania własnej osobowości. Chcę być choć w jednej części taka jak on.

Budzę się co rano i dziękuję Bogu za moich dziadków i babcię. Nigdy nie wiadomo, ile moi najdrożsi seniorzy będą pielgrzymować po tym świecie. Ale póki co staram się nie myśleć o ich zegarach. Dla mnie zawsze będą piękni i młodzi!

No cóż, jestem najszczęśliwszą i najbardziej rozpieszczoną przez dziadka, szesnastolatką na świecie...

Kasia Mielko, absolwentka PG nr 8

SPORT W NASZEJ SZKOLE

Short-track

W Sanoku, w pierwszych w tym sezonie zawodach o Puchar Polski startowało prawie 100 łyżwiarzy z Białegostoku.



Jak zwykle wspaniale zaprezentowali się uczniowie i absolwenci Zespołu Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego w Białymstoku, którzy dominowali w poszczególnych kategoriach. Na szczególną uwagę zasługuje wynik Rafała Anikieja, który w Pucharze Polski na dystansie 1500 metrów pobił rekord Polski w tej kategorii juniorów C. Oto najlepsze wyniki:

Kobiety:

Paula Bzura (I m. 1500m, I m. 500m)

Magdalena Warakomska (VI m. na 1500m, II m. 500m)

Mężczyźni:

Michał Domański (I m. 1500m, I m. 500m)

Wojciech Kraśnicki (II m. 1500m, II m. 500m)

Sebastian Kłosiński (III m. 1500m, VII m. 500m)

W Gdańsku, w zawodach o Puchar Polski, pod nieobecność zawodników kadry Polski, którzy rywalizowali w Pucharze Świata w Rosji, nasi uczniowie i absolwenci spisali się również bardzo dobrze. Oto najlepsi:

Kobiety:

Dorota Kisielewska (I m. 1500 m, I m. 500 m)

Patrycja Markiewicz (III m. 1500 m, III m. 500 m)

Mężczyźni:

Rafał Grycner (II m. 1500 m)

Karol Nieścier (VI m. 1500 m, II m. 500 m).

Gratulujemy!

Piłka siatkowa

Na Gimnazjacie Miasta Białegostoku w piłce siatkowej chłopców nasze gimnazjum pod opieką trenera Dariusza Chomickiego reprezentowali:

Paweł Danielewicz, Adrian Włoch, Szymon Wojno, Maciej Wróblewski, Maciek Matreńczyk, Kuba Królik, Przemek Milewski, Kacper Jurkowski, Damian Gawot, Radosław Łukaszuk.

Chłopcy włożyli wiele trudu i zaangażowania w mecze podczas treningów i na zawodach.



Po zaciętych i emocjonujących potyczkach niewiele zabrakło do awansu do kolejnej rundy rozgrywek. Gratulujemy!

Piłka nożna

Uczniowie naszej szkoły, podopieczni trenera Piotra Kondraciuka, sprawili super niespodziankę, zdecydowanie wygrywając w swojej grupie eliminacyjnej. Dzięki temu awansowaliśmy z pierwszego miejsca w grupie do dalszej fazy gier w piłce nożnej halowej. Na uwagę zasługuje przede wszystkim bardzo wysokie zwycięstwo w ostatnim meczu z PG 7 wynikiem aż 5 do 0. Szczególne wyróżnienie należy się zawodnikowi Hetmana Białostok - Adrianowi Włochowi oraz w zastępstwie debiutującemu w bramce Hubertowi Kowalewskiemu. Gratulujemy!

Tenis stołowy

Za nami Gimnazjada Miasta Białegostoku w tenisie stołowym dziewcząt

i chłopców. Nasze gimnazjum reprezentowały uczennice:

Aleksandra Orłowska, Sylwia Jaszczółt, Wiktoria Kalinowska. W decydującym spotkaniu o pozostanie w turnieju po wyrównanym i dramatycznym meczu dziewczęta uległy nieznacznie przeciwnikom. W kategorii chłopców nasze gimnazjum reprezentowali:

Krzysztof Kurlenda, Franciszek Twarowski, Szymon Jarszewicz, Adrian Włoch. Chłopcy po zaciętych i wyrównanych spotkaniach zajęli ostatecznie miejsca 9-12. Gratulujemy!



Badminton

Dzięki zaangażowaniu trenerów, coraz popularniejszym sportem w naszej szkole staje się badminton. Braлиśmy udział w Gimnazjacie Miasta Białegostoku w badmintonie dziewcząt i chłopców.

Nasze gimnazjum reprezentowały uczennice:

Aleksandra Malinowska, Julia Krupicka, Sylwia Jaszczółt, Andżelika Odachowska.

W kategorii chłopców nasze gimnazjum reprezentowali: Maciej Dzitkowski, Michał Bielawski, Paweł Danielewicz, Adrian Włoch.

Dziewczęta z po zaciętych spotkaniach ostatecznie zajęły miejsca 14-18. Chłopcy wywalczyli 5 miejsce. Gratulujemy!

TWÓRCZO



Rozdział IV Vugius

Dwa dni po wyruszeniu na wyprawę trzej bohaterowie przebywali w lesie, który rozciągał się jeszcze daleko przed nimi i przedzieranie się przez niego miało zajmować większość podróży, jaką mieli przebyć. Rozbili obóz, a Nick właśnie pobierał kolejną bolesną lekcję magii.

- Gah! - wrzasnął, blokując Vugiusem naelektryzowany drewniany miecz rzucony przez Yelera.

- Opamiętaj się, nie możesz przyjąć wszystkiego na miecz, przed niektórymi rodzajami magii trzeba uciekać. Teraz twoja kolej, traf mnie - rzekł rzucający, dzierżąc w dłoni jeszcze jeden drewniany miecz

Nick był już zdenerwowany, to będzie jego piąta próba, a jak na razie nie trafił go ani razu. Dysząc, oparł czubek Vugiusa o ziemię i zaszarżował na Yelera. Gdy był 3 metry przed nim, wykonał cięcie w górę i przekazując energię przez miecz sprawił, że z ziemi przed nim wybiła się skalna iglica, która celowała w oponenta, ten podskoczył kilka metrów w górę, ale iglica nie trafiła. Nick zareagował błyskawicznie, wybił się, wykorzystując iglicę i ciął powietrze pod nogami opadającego trenera, przekazując energię wiatru, aby Yeler obrócił się i choć na sekundę się odstąpił. Tak też się stało. Nick w pół sekundy wyjął sztylet, który nosił przy pasie i spadając pchnął w stronę nauczyciela, przekazując energię tak, aby powstały wyładowania elektryczne na czubku sztyletu. Lecz sztylet nie sięgnął celu, bowiem tuż przed odstąpionymi plecami Yelera wyrósł drewniany miecz okuty w lód. Gdy ostrze dotknęło lodu, przymarzło do niego, po czym zaczęło się zsuwać w stronę mężczyzny. Nick upadł na plecy i został dźgnięty własnym sztyletem z zaklęciem.

- Daj mu już spokój, to dopiero jego drugi dzień - krzyknął Glenn, siedzący przy ognisku jakieś 20 metrów od miejsca walki.

- Ale on ma być gotowy do walki!

- Dojdziemy do Fortecy za jakiś miesiąc, robi duże postępy, zdąży być gotowy. A teraz wypocznijcie, jutro ruszamy.

Wszyscy weszli do swoich namiotów i zasnęli. Yeler powiedział, że nie potrzebują w tym lesie wystawiać warty, więc każdy wyspał się i nazajutrz o świcie ruszyli w dalszą drogę.

- Gdzie my właściwie idziemy? - spytał niedoinformowany Nick.

- Na południe. Do twierdzy Skyrock - odpowiedział mu jak zwykle bez emocji Yeler.

- Po co?

- Aby zabić generała Clarka, co osłabi morale wojsk przeciwnika i da nam szansę na wygranie tej wojny.

- Aha.

Nocą Nicka dręczył dziwny sen: szedł przez zapomniane miasto, nie znał go, wiele w nim było wizerunków lisów i dziwnych liter, nie wiedział jak, ale potrafił je rozczytywać. Szedł przez opuszczone ulice, zbliżał się do czegoś, uświadomił mu to śpiew, łagodny kobiecy głos przebijał się przez pustkę ruin. Nick, ruszywszy w jego stronę, zauważył, że im bliżej dźwięku się znajduje, tym kolorystyka miejsca staje się bardziej widoczna. Ujrzał placyk najprawdopodobniej znajdujący się w centrum miasta, na którym stała kobieta. Nie była ona zwyczajna. Miała długie do ramion, brązowe włosy i nosiła czarny płaszcz prawie do ziemi. Czymś, co zdawało się nienaturalnym, było rude futro pokrywające jej twarz i lisi ogon. Zauważył też, że to, co brał wcześniej za rękawiczki, to jest w istocie czarne futerko. Nickowi wydawała się samotna, lecz onieśmielony jej wyglądem nie podszedł. Śpiewając pieśń spojrzała na niego i gdy go zobaczyła, upadła, a Nick się obudził. Leżał w ciemnym namiocie, na zewnątrz było słychać znajomy mu rytm, to była ta pieśń tylko śpiewana przez kogo innego. Wyszedł z namiotu.

- Yelerze, co to za pieśń? - spytał, nie będąc pewnym kogo pyta.

- To pieśń pożegnalna pewnego ludu żyjącego niegdyś w tym lesie - odpowiedział mu znajomy, spokojny głos. A teraz idź spać, jutro rano trening wytrzymałości, czyli biegniemy w stronę naszego celu, póki nie opadniemy z sił.

- Dobrze - powiedział i wszedł do namiotu.

Następnego ranka wstali, zjedli śniadanie i pobiegli byle dalej. Biegli przez gościniec wiodący przez środek lasu. Przez całą drogę widzieli piękne drzewa, malownicze wzniesienia ze stromymi spadkami, ogromne jeziora i bystre rzeki. Koło południa zatrzymali się na krótki posiłek. Wiedziony przecuciem Nick poszedł coś sprawdzić nieopodal, przeszedł jakieś 200 metrów od miejsca posiłku i znalazł coś, a raczej kogoś, kogo nie spodziewał się nigdy znaleźć. Pod drzewem leżała nieprzytomna kobieta z jego snu, w jej płaszcz został wszyty kawałek pergaminu. Nick oderwał go i przeczytał. Było tam napisane jedno słowo: Laura.

Ciąg dalszy nastąpi ...

Fragment powieści „Legenda z wyspy Dragonscale”

Michał Kucharczyk, kl. III GC



RECENZJE

Eragon

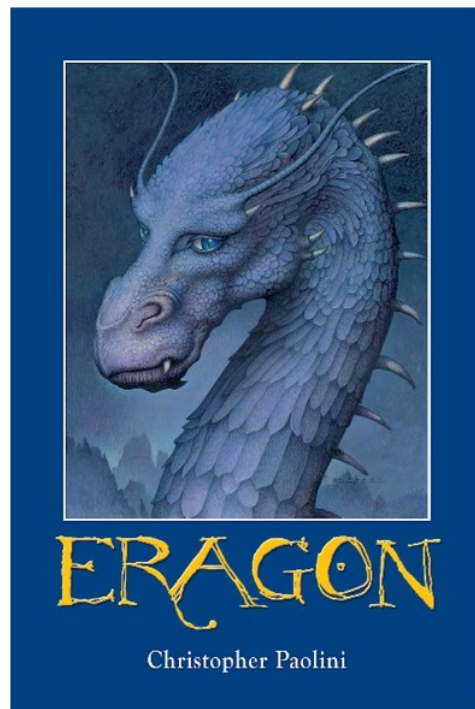
Autor:

Christopher Paolini

Eragon, to chłopak, który był zwykłym mieszkańcem wioski Carvahall i stał się jednym z legendarnych smoczyczych Jeźdźców.

Pewnego dnia, gdy wyruszył na łowy do Kościca, znalazł niebieski kamień. Dokładnie w tej chwili zmienia się jego życie. Nie wie, że to jajo smoka, więc zabiera je do domu. Gdy jego smok wyklutł się i urósł, zły król Galbatorix chce go zabić. Musi więc uciekać z domu z wiejskim bazarzem Bromem i swoją smoczyczą Saphirą do Vardenów, czyli ruchu oporu przeciw Galbatorixowi, a potem... co było potem, dowiedźcie się sami. Miłego czytania.

Adam Zalewski, kl. II GC



Cel snajpera

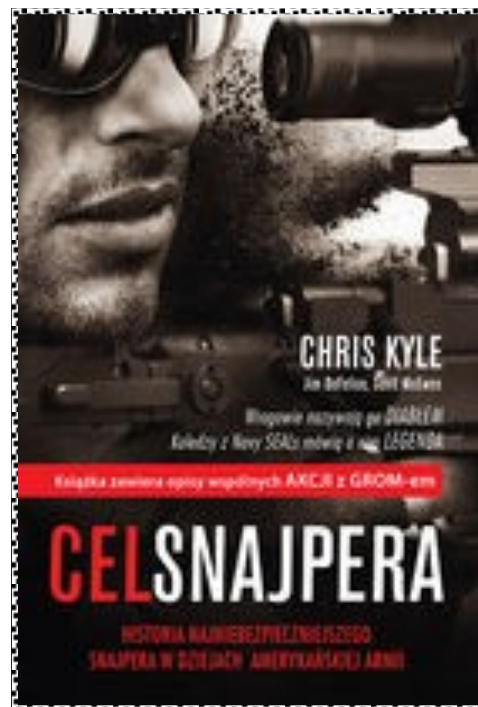
Autorzy:

Chris Kyle, Jim DeFelice, Scott McEwen

Chris Kyle to najbardziej niebezpieczny snajper w dziejach amerykańskiej armii i Navy SEALs.

Iraccy rebelianci wyznaczyli za jego głowę nagrodę. Pentagon potwierdził, że Kyle ma na koncie więcej niż 150 trafień. Żołnierze GROM-u nie tylko byli jego towarzyszami broni, ale nauczyli go też, czym jest Żubrówka. Chris Kyle był chłopakiem z Teksasu, gdy dołączył do SEALsów. Nie trzeba było długo czekać, aby okazało się, że na linii frontu młody kowboj radzi sobie równie dobrze jak na rodeo. W tej pełnej adrenaliny książce, o której mówiły media na całym świecie - od CNN do TVN24 - opowiada o swoim udziale w misji w Iraku i wspólnych akcjach z Polakami z GROM-u. Jest to opowieść z pierwszej ręki o tym, jak to jest być na wojnie. „Chris Kyle - dzielny wojownik i patriota - pisze szczerze o misjach, osobistych wyzwaniach i ciężkich wyborach, które są częścią codzienności każdego snajpera z elity SEALsów. Klasyka!” (Richard Marcinko, twórca SEAL Team Six i autor Komandosa). „Niezwyczajna możliwość zajrzenia do psychiki żołnierza, który patrzy, czeka i zabija” (BBC World Service). Polecamy.

Patryk Guziejko, Bartek Łubnicki, kl. III Gb



„Moja historia [...] jest historią o czymś więcej niż tylko o zabijaniu czy nawet walce za mój kraj. Jest historią o byciu mężczyzną. I historią zarówno o miłości, jak i o nienawiści.”

(ze wstępu autora)

RECENZJE

„Chce się żyć” - film oparty na prawdziwej historii

Głównym bohaterem najnowszego filmu Macieja Pieprzycy jest Mateusz (Dawid Ogrodnik), który cierpi na porażenie mózgowie. Choroba uniemożliwia mu normalny kontakt ze światem, co nie pozwala na określenie stopnia jego sprawności intelektualnej. Dla medyków pozostaje "rośliną", dla rodziców - najukochańszym dzieckiem. Historia jest relacjonowana z punktu widzenia samego Mateusza, który nieznanym głosem opowiada, co się dzieje, co on czuje, komentuje fragmenty filmu pojawiające się na ekranie. Mateusza spotykamy po raz pierwszy jako małego chłopca, kiedy wszyscy specjaliści przekonują jego rodzinę, a zwłaszcza mamę, że syn jest poważnie chory i nigdy z tego nie wyjdzie. Rodzice nie chcą się z tym faktem pogodzić i nie zauważają prób, jakich podejmuje się Mateusz, by chociaż trochę być normalny (zdrowy). Otoczenie twierdzi, że on nic nie rozumie, nie wie, nie umie. Jednak jest zupełnie inaczej. Chłopak wszystko rozumiał i uczył się coraz więcej.

Mimo tematu, który nie jest zbyt wesoły, reżyser dodaje do filmu troszeczkę humoru i ironii, dzięki czemu film nabiera trochę ciepła, barw i wzrusza nas do łez, co ostatnio w polskich kinach nie zdarza się zbyt często. Mateusz, chociaż ograniczony pod wieloma względami, też miewa emocje. Bohater, jak inni, miewa uniesienia, nienawidzi, kocha, cierpi i buntuje się. Wbrew temu, co wszystkim wokół się wydaje, umie - jak go ojciec uczył - „uderzyć pięścią w stół”. W tym filmie z pewnością trzeba docenić trudną rolę rodziców Mateusza - Dorotę Kolak i Arkadiusza Jakubika, a zwłaszcza Dawida Ogrodnika, który świetnie zagrał rolę chorego Mateusza.

Film jest o chłopcu, jego zazdrosnej siostrze, która uważała, że mama spędza z Mateuszem za dużo

czasu, a z nią prawie w ogóle i ich bracie, który jako dorosły jeździł po świecie i przysyłał pocztówki. Jego tata cały czas próbował go czegoś nauczyć, ale przez to Mateusz długo nie wiedział, czym jego tata się zajmuje, raz myślał że jest astronautą, bo uczył go co chwilę nowych gwiazd, raz, że mechanikiem, bo ciągle coś naprawiała, a potem doszedł do wniosku, że jest czarodziejem. W dniu Sylwestra chciał mu pokazać, jak na Nowy Rok wybuchają gwiazdy, ale stał na rusztowaniu i spadł. Mateusz bardzo to przeżył. Z wiekiem chłopak stawał się coraz cięższy, a jego starsza mama z trudem nim się opiekowała. Gdy jego mama trafiła do szpitala, siostra wywiozła go do ośrodka dla chorych, gdzie mogliby się nim zajmować. Po wyjściu ze szpitala mama nie miała jak się nim zajmować, więc go nie zabrała z ośrodka. Pod koniec filmu, gdy rodzina dowiedziała się, jak się z nim można porozumiewać, zabrała go z powrotem do domu, lecz on nie czuł się tam jak dawniej.

Myślę, że czas poświęcony na obejrzenie tego filmu nie jest stracony. Ta bardzo wzruszająca opowieść długo pozostawia nas w głębokiej refleksji.

Wiktoria Rażyńska, kl. I GB



A W ZESZYTACH OD HISTORII...

August II był elektronem Saksonii.

Cesarz Klaudiusz był nieśmiały, więc nie odważył się zabić swojej żony.

Powstanie Listopadowe było w listopadzie, a Rewolucja Październikowa też.

W roku 1863 w Ameryce wybuchła wojna sensacyjna.

Komisja Edukacji Narodowej obejmowała wszystkie dziewczęta.

W XVI wieku Polacy mieli wojsko ciężarne.

Washington był prezydentem Stanów Zjednoczonych, a Lincoln – USA.

Hitler był najgroźniejszym z hitlerowców.

Zespół redakcyjny:

Kamila Grześ, Wiktoria Rażyńska, Adam Zalewski, Bartek Lubnicki, Patryk Guziejko, Michał Kucharczyk, Krzysztof Kurlenda, Sylwia Łowicka

Opieka redakcyjna:

Anna Mózdzynska, Agnieszka Romanowicz